

## Augustynowicz na wyjeździe

# Na przykład Agnes

PRAPREMIERA polska sztuki „Agnes”, francuskiej aktorki i dramatopisarki Catherine Anne (rocznik 1960), wyreżyserowana na scenie Teatru im. Horzycy w Toruniu przez dyrektorke Teatru Współczesnego w Szczecinie Annę Augustynowicz, stała się już sporej miary wydarzeniem teatralnym w naszym kraju. Choć może nie tyle teatralnym, ile obyczajowym w pierwszej kolejności. Bo też rzecz dotyczy tematyki wyjątkowo na naszym gruncie drażliwej - kazirodztwa. „Najbardziej okrutnego i najbardziej zaskakującego doświadczenia człowieka - jak zauważa cytowana w programie do spektaklu Susan Forward, autorka książki „Toksyczni rodzice” - doświadczenia „będącego zdradą najbardziej podstawowego zaufania między dzieckiem i rodzicem. Zdradą doprowadzającą do całkowitego spustoszenia emocjonalnego”.



Fot. S.W. RESZKIEWICZ

Agnes dwunastoletnia (xxx), Francis ośmioletnia (xxx) i Madeleine (Krzyszyna Krzywicka).

I o tym właśnie jest to przedstawienie. Zimna, bezwzględna wobec widza, wiwisekcja emocjonalnego spustoszenia, jakie staje się udziałem dziewczynki, która przez wiele lat (dokładniej: od 12. roku życia) żyje z własnym ojcem.

Augustynowicz stara się uporządkować narrację sztuki, w której tytułowa bohaterka, dorosła już Agnes, pod wpływem silnych, dobrych tym razem emocji, próbuje porozumieć się ze swą przeszłością. Wyzwolić od koszmaru. W jej wspomnieniach pojawiają się więc wcześniejsze wcielenia Agnes - dziewczynki dwunastoletniej, potem podlotka. Każdy wiek Agnes ma na scenie inną odtwórczynię. W postaci dzieci wcielają się dziewczynki, które wybrano do spektaklu drogą konkursową. Dorosła Agnes (Jolanta Teska) używa jednak głosu Agnes dwunastoletniej: ten głos płynący spoza sceny ułatwia zresztą widzowi identyfikację obu postaci, ale ma też tworzyć klimat spektaklu. Będącego na pół koszmarnym snem, a po trosze jakby seanssem wewnętrznej, psychicznej autokuracji...

Augustynowicz stara się uczynić wiele, aby mieszanka czarnej poezji i grubą nicią szytego, interwencyjnego reportażu, zmieniła się w teatr prawdziwy. Nie zawsze się to udaje, bo sama sztuka niezbyt sobie radzi z publicystycznym przesłaniem, popada też w monotonię. Ale Augustynowicz zręcznie się na ogół posługuje językiem tego rodzaju dramatu (vide: „Młoda śmierć”), toteż i tym razem konstruuje na małej scenie klaustrofobiczny, chory, pełen ukrytej agresji świat. Lecz wystarczająco przy tym zwyczajny i powszedni, by stał się nam niepokojąco bliski. Bo spektakl stara się powiedzieć prawdę trudną: to, co stało się Agnes, nie dotyczy „garstki zбочeńców”. Dzieje się wszędzie, zdarza się w szarych, przeciętnych rodzinach. Ale na ogół wolimy o tym nie wiedzieć.

Doświadczenia ze szczecińskiej Malarni oraz współpraca z Jackiem Ostaszewskim (muzyka), Markiem Braunem (scenografia) i Krzysztofem Sendke (światło) - stałym już zespołem współpracowników artystycznych Augustynowicz - pomogły unieść obyczajowy, dziennikarski temat na poziom psychodramy o niejednoznacznym podziale win. Dzięki czemu „Agnes” budzi emocje. Bo ten spektakl wystawiony na pustej, czarnej scenie - oddzielonej od widzów półprzejrystą gazą - oświetlany zimnym światłem, ma równie chłodną, a przy tym twardą powierzchnię. Ale gdy uda się pokonać ów opór materii, wnika się głęboko w krąg dramatycznych i bolesnych przeżyć Agnes. Na przykład Agnes...

Artur D. LISKOWACKI